Poczta opłacona ryczałtem. № 60. Rok. II. Warszawa, 28 Listopada 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN
OBOZU MONARCHISTÓW POLSKICH
Wychodzi co tydzień.




Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. № 8801.	Numer pojedyńczy 25 gr.

Znakomity poeta amerykański Edgar Poe pisze o więźniu, ku któremu zbliża się zegarowa maszyna zabójcza. Więzień cofa się, cofa w tył, ale za nim jest przepaść bez gruntu. Takim więźniem jest demokracja.

BECZKA BEZ DNA.

Sejm obraduje nad sanacją finansową. Wiele projektów, wiele rad, nawet wiele wysiłków myśli. Cóż z tego? Niema głównego warunku uzdrowienia. Niema utrwalonego prawa własności. Zdolność produkcyjna, a zatem i podatkowa kraju jest zachwiana. Zatyka się dziurę w rzeszocie.

Etatyzm socjalistyczny wżarł się jak kleszcze w ciało polskie. W jego rozumieniu rzeczy państwo ma być omnibusem do załatwienia wszelkich funkcyj. Ma nie tylko bronić kraju na zewnątrz i wewnątrz, wymierzac sprawiedliwość, prowadzić finanse centralne, co jest jego zadaniem naturalnem, ale prócz tego ma być generalnym nauczycielem i filozofem, przedsiębiorcą, producentem, lekarzem i akuszerką, filantropem nieszczęśliwych i patronem leniwców.

I tak, w swoim śmiertelnym optymizmie i lekkomyślności ów etatyzm socjalistyczny podcina korzenie produkcji. Bo nie stworzy się ani zdrowej atmosfery produkcji, ani samej substancji produkcji, dopóki nad finansami naszemi będzie wisiał miecz Demoklesa w postaci niepewności posiadania własności.

Ów etatyzm socjalistyczny jest tak zaślepiony, że w swem niegodnem judaszowem powoływaniu się na dobro ludu, wprowadził do kraju tak wysoki procent lichwiarski, takie zdzierstwo ze strony międzynarodowych posiadaczów złota, że blednie przed nim legenda Szekspirowskiego Szylocka.

Bez odwołania reformy rolnej, bez skasowania wiekopomnego lex Zoll (Zoll to jest cło... na rozum), bez uporządkowania sprawy komornego każda godzina dyskusji o sanacji jest napróżno stracona. Gadanina.

I my monarchiści, może najgoręcej pragniemy, aby ziemia polska zaroiła się masą zagród chłopskich, czystych, zamożnych, dobrze uprawnych, ale nie tędy droga przez wywłaszczenie z zapłatą niesprawiedliwą. Przez lat trzydzieści rząd rozumny, nie demagogiczny, załatwiłby tę sprawę bez niczyjej krzywdy, a z pomyślnością kraju.

I my monarchiści, może najgoręcej chcemy aby robotnik polski, często człowiek o dużej wartości, nie był lokatorem bezdomnym we własnej ojczyźnie, lecz żeby mógł być ojcem po ludzku mieszkającej rodziny. Ale do tego nie dojdzie przez zjadanie kapitałów i warsztatów; to zrobić może mocne finansowo społeczeństwo.

I my monarchiści, może najgoręcej nienawidzimy panowania złotego cielca. Ale właśnie dlatego, aby nie panowało złoto przeważnie w osobie lichwiarzów międzynarodowych, demoralizujące świat, chcemy monarchy. Tylko monarcha, opierając się o pomoc wszystkich stanów, może się oprzeć skutecznie niepohamowanej chciwości posiadaczów nagromadzonego złota.

Ludzie naogół w Polsce jeszcze mało rozumieją tę alternatywę: albo bankier anonimowy albo monarcha; lecz zrozumieją to wkrótce, przyciśnięci ciężką rzeczywistością.

Mówimy wyraźnie ludziom rządzycym i wysilającym mózgi na sanację: Odwołajcie wszelkie ustawy wywłaszczające, a naprzód reformę rolną w tej postaci, w jakiej uchwalona. Nie tłómaczcie się, że nie będzie ona wykonana wobec braku funduszów na wykonanie. Samo to, że ona wisi, jako tama do zaufania kredytowego wogóle, jest już najzupełniej wystarczające do ruiny kraju.

Rządzący finansiści polscy niechaj sobie przypomną, że złoty ruszył się z parytetu w sierpniu, po uchwaleniu reformy w lipcu i niechaj nie spędzają całej winy na bilans handlowy.

Stan państwa polskiego nie jest beznadziejny, bo pesymizm absolutny w odnoszeniu do sił narodowych jest zawsze głupstwem, ale niemniejszym głupstwem jest brak krytycyzmu i trzymanie się jak pijany płotu doktryny demokratyczno-liberalnej.

Akty produkcji nie znoszą konsumcyjnej beczki bez dna, jaką jest każda demokracja polityczna, zmuszona liczyć się nie z dobrem państwa. lecz z szansami wyborczemi.

R. S.

STEFAN ŻEROMSKI.

Pochylamy czoło nad trumną głośnego pisarza. Łączy nas z nim ból, gdy widzimy współczesność Polski, targaną przez niezgodę i pożeraną przez demoralizację. Łączy nas z nim negatyw, ujemność. Tę ujemność Żeromski silnie odczuwał, choć elementów jej umysłem nie ogarnął i nie szeregował według zasad harmonji i sprawiedliwości.

Po za tą wspólnotą bólu, zrozumiałą aż nadto dla każdego chrześcjanina, do tego Polaka, dzieli nas od zmarłego wszystko. Żyjemy w całkiem innym świecie. Nasz świat jest rządzony przez Boga, a my na nim ułomni i grzeszni, acz radośni przez to, że zdolniśmy pojąć Najwyższą Jasność. Żeromski żył w świecie bez Boga, w anarchji, zwanej demokracją polityczną, obyczajową i estetyczną. Tak i estetyczną, bo nawet jego duży przyrodzony dar pisarski (talent), jego ciosaną z twardego dębu polszczyznę, to środowisko demokratyczne nie dopuściło do napisania literackiego arcydzieła. Można podziwiać, chłonąć na żywo jego emocje fragmentaryczne, ale architekta pana, intellektu rządzącego tam nie było. I stało się tragedją pisarza, że rwał się całą duszą do harmonji, ale nie danem mu było odpędzić złego demona, który zazdrośnie pilnował jego talentu.

Chodziła za nim jak za fetyszem inteligencja przeczulona, romantyczno-histeryczna, produkt rozkładu burżuazji, wszyscy rewolucjoniści zawodowi, nad którymi górował jako artysta bezpośredniością odczuwań i śmiałą potęgą wyrazu.

Utwory jego były dla pokoleń współczesnych szkodliwe, ale z drugiej strony był on bardzo wybitnym wyrazem rzeczywistego stanu duchowego inteligencji demokratycznej i raczej skutkiem jej niż przyczyną. Biorąc rzeczy z perspektywy dziejowej, przyspieszył on być może rozkład substancji duchowych, już zarażonych zgnilizną i skazanych na przeistoczenie się zasadnicze, według praw natury ludzkiej. Szary mrok, w którym upiornie poruszały się zepsute larwy inteligencji urobionej demokratycznie, przemieniał on w istotną, głęboką ciemność i tym sposobem posuwał noc ku świtowi. Przedwiośnie.

Drogi Boskie są zawsze dostosowane do stanu natury ludzkiej, a nikt z śmiertelnych niema prawa powiedzieć: poznałem niemylnie rzeczywisty stan rzeczy duchowych.

Dlatego dla sądu kategorycznego, o ile On miał być głębokim, t. j. odpowiadać czystemu sumieniu, nie masz tu miejsca. Zmarł człowiek, który niewątpliwie toczył ciężką i gorzką walkę w życiu.

Być może, że prędzej odbiegnie go pamięć tych, dla których był fetyszem, niżeli pamięć nas, chrześcjan, którzy bez uwielbienia widzieliśmy w nim jedną z najwybitniejszych ofiar polskich romantyczno-demokratycznego obłędu. I żegnamy jego ciało krzyżem.

Po Żeromskim pozostała książka straszliwa p. t. „Ludzie Bezdomni“. Cały błąd i cała nędza współczesności ukazała się tam w nagosci.

Bezdomni!.. zaprzeczenie rzeczywistości duchowej i cielesnej.

Bezdomny jest ten, czyj duch nie ma domu w życiu pozagrobowem.

Bezdomny jest ten, czyj duch nie uważa za swój dom cielesny kilkunastu łokci świętej ziemi ojczystej.

Bezdomny jest z istoty swojej socjalizm i demokratyzm, ginący z ręki rodzonego swego syna — bolszewizmu.

P. P.

Bieg polityki.

Reformy faszystów.

Faszyści świeżo wnieśli do parlamentu dwie doniosłe ustawy.

Pierwszą z nich jest, że odpowiedzialnych przed sobą ministrów mianuje król bez potrzeby zgody parlamentu. Ustawa ta wprowadza istotną zasadę monarchiczną: „król rządzi“.

Druga ustawa brzmi, że Włoch, spiskujący poza granicami kraju, będzie pozbawiony prawa obywatelstwa, ewentualnie, w razach poważniejszych, majątek jego ulegnie konfiskacie. Ustawę te wywołały knowania włoskich masonów i socjalistów skoncentrowane w Paryżu.

Co Polska dała Francji?

Mało kto u nas wie, co po wojnie Polacy zrobil dla Francji. O tym cicho. Posłuchajcie. Podajemy ze źródła francuskiego („Revue Universelle“ z 15 XI r. b.

W r. 1913 górnik francuski oddawał dziennie przeciętnie 1052 kg. węgla. W roku 1925 oddaje tylko 792, a w niektórych wypa kach nawet 564 kg. Niemniej ogólny tonaż dobytego węgla w r. 1925 jest taki sam jak był w r. 1913. W jaki sposób to się stać mogło?

Otóż w roku bieżącym pracuje we Francji górników o 105.000 więcej niżeli w r. 1923. Ci górnicy to Polacy z Westfalji, którzy po wojnie przeszli do Francji.

W ten sposób nasi rodacy uratowali przemysł francuski od krachu.

Ten doniosły fakt powinien być przez rząd polski należycie wyzyskany. I niechaj nas opinja francuska nie traktuje jak żebraków, do czego jest aż nadto skłonna.

Prawda, że Francją chwilowo rządzą żydzi, według zdania jednego z Francuzów: Gesta Judaeorum per Francos (sprawy żydowskie załatwiają Francuzi).

A gdy stałem się monarchistą.

Co powiedzieć o stanie umysłów i charakterów, gdy sie dźwiga w Warszawie pomnik księcia Józefa, a jednocześnie pozwala się motłochowi bezkarnie mordować „wielbionego“ żołnierza polskiego, jak to było w Krakowie? Myli się kto sądzi, że prześliznęło się to po masach narodu bez głębokich śladów. Upadki gabinetów w ustroju demokratycznym, choć pełne wrzawy w dziennikach i dodatkach nadzwyczajnych, które zresztą już mało kto kupuje, nie interesują mas. Ale zdeptanie ideałów i groza niesprawiedliwości zrobią głębokie rozpadliny, jak od potoków z gór. U lepszych powstają strumienie oburzenia, u słabszych, których jest legjon, płynie zobojętnienie i demoralizacja. Ci idą z wiatrem od góry. Wie o tem doskonale bolszewizm, a działania jego najwyraźniej skierowane są ku temu, aby wywoływać nieporządki, bunty i zbrodnie, których rządy demokratyczne nie mają siły lub odwagi ukarać. W ten sposób rozkład postępuje. Parlamentarzyści piszą na bibule, a bolszewicy na duszach ludzkich.

Są teraz lamenty, gorzkie narzekania na objawy niesubordynacji w armji, w „ułanach księcia Józefa“ mówiąc przenośnie, w armji która w razie jeżeli nie jest uosobieniem dyscypliny, nabiera charakteru bandy. Są wystąpienia partykularne oficerów, samosądy uliczne, rozluźnienia rygorów dyscyplinarnych.

Panowie parlamentarzyści, uderzcie się w piersi i wyznajcie, jakieście postąpili, gdy na ulicach Krakowa honor wojska polskiego płynął czerwoną rzeką? Czyście go osłonili tarczą prawa i sprawiedliwości? Czy możecie wymagać rzeczy nadludzkich, aby w domach ludzi wojskowych na skutek tej waszej nieinterwencji, nie powstała głęboka skaza?

A jednak ta rzecz nadludzka stała się w duszach wielu oficerów i wielu z nich szlachetnie gryzie wędzidło dyscypliny, mimo wszystko. Ale wy, wy!

Zło wynika z tego, że funkcja, przez was podjęta, przerasta wasze siły. Akty rządzenia polegają na rozwadze przewidującej i na decyzji, nie na sejmikowem układaniu się i nieskończonych rozprawach. Akty rządzenia muszą płynąć z jednego autorytetu nie z wypadkowej zgody wielu autorytetów partyjnych. Dajcie prezydentowi władzę rzeczywistą, będzie to chwilowe lekarstwo, powołajcie monarchę, będzie to utrwalenie radykalne.

Ludzie w Sejmie! Wielu z nich byłoby pożytecznych na miejscu właściwem, w zakresie ich wiedzy i praktyki, w handlu, w przemyśle, w rolnictwie, w samorządach i miastach, niektórzy zdatni byliby na ministrów i mandatarjuszów monarchy, niektórych należałoby posadzić do kryminału. Ale w kupie tak jak są, postawieni w warunkach pracy niemożliwej, tym niekompetentniejszej, im ich więcej zebranych, łudzą napróżno siebie i społeczeństwo, że są w stanie utrzymać praworządność i bezpieczeństwo kraju.

W rezultacie gdybyśmy mogli czytać myśli utajone, głębsze, ludzi lepszych z kontygensu sejmowego, z pewnością znaleźlibyśmy tam znaną konkluzję naszych sejmowiczów z końca XVIII stulecia: „Curare Babiloniam“, to jest podtrzymać Babilon póki się da. Z taką myślą w sercu zwycięstwa nie będzie.

Więc Targowica ówczesna zatryumfowała nad myślą oportunistyczną. Jak wiadomo nastąpiły rozbiory.

Przez całe stulecie XIX błąkała się w duszy polskiej myśl messjanistyczna, znana pod różnemi figurami, to jako Mickiewiczowskie 44, to jako Wyzwolenie, jako Odrodzenie, jako Zbawienie i t. d. Prawdą tej myśli była tylko prawda pragnienia, żądzy. Postać tej myśli była upiorowa i do żadnej rzeczywistości nie zastosowana. Straszydło to latało po nocy i budził, śpiących do wyprawy na księżyc. Było bardzo romantycznie i bardzo demokratycznie.

Prawdziwem Wyzwoleniem jest przejście od pożądania do aktu. Jest to realizm życiowy, wyzwalający aktora na człowieka, a z kinkietów teatralnych i krótkich przedstawień, po których wszystkie lampy gasną, prowadzący w świat życia powszedniego.

Takim upragnionym aktem Wyzwoleńczym dla Polski była oddawna i jest dziś tembardziej monarchja. Dopiero wtedy naród stanie się siłą aktywną.

Ha. Sta.

Bez programu.

Przesilenie ministerjalne zostało zakończone. Na czoło rządu został powołany p. Aleksander Skrzyński, któremu po przy długich usiłowaniach udało się zorganizować gabinet koalicyjny.

Wskazywaliśmy już na to, że dla stanu w którym w chwili obecnej znajduje się Polska — uważamy rząd koalicyjny za najgorszy: zespolenie wszystkich odłamów społeczeństwa, jest niewątpliwie najtrafniejszą metodą działania w chwilach wojny i klęsk żywiołowych; gdy jednak chodzi o sanację gospodarczą, to wówczas jedynym ratunkiem jest sprecyzowany program sanacji, a nie sama koalicja; ta ostatnia może być pożądanym bardzo warunkiem programu, ale, oczywiście samego programu zastąpić nie może.

Jest więc źle. Zaś miarą tego jak dalece jest źle, służyć może charakterystyczny fakt, towarzyszący organizowaniu gabinetu ministerjalnego przez nowego premjera.

Pan Skrzyński, który swe semickie sympatje niejednokrotnie miał już sposobność ujawnić, jako minister spraw zagranicznych, — zaproponował klubowi żydowskiemu 2 teki podsekretarzy stanu w jego gabinecie; p. Zdziechowski, mąż zaufania związku Lud.-Nar., zaprosił do współpracy, jako wice-ministra skarbu, p. Szereszewskiego. Wszystkie te propozycje zostały przez żydów odrzucone, gdyż „uważają oni stan rzeczy za tak dalece groźny, że nie znajdują za możliwe przez swój współudział w rządzie, ściągać na swych współwyznawców niezadowolenia społeczeństwa polskiego".

Tak więc odrazu rząd p. Skrzyńskiego spotyka się z niepowodzeniem.

Nie pomogło tak jeszcze niedawne manifestowanie w Locarno przez obecnego premjera jego masońskiego nastroju względem Mussoliniego (jak wiadomo p. Skrzyński, wzorując się na Vanderweldem, który jako mason, demonstracyjnie nie złożył wizyty premjerowi Italji, — uważał również za niepotrzebne wizytować Mussoliniego; dopiero nalegania włoskiego ministra spraw zagranicznych zmusiły pana Skrzyńskiego do zastosowania się do ogólnie przyjętych form dyplomatycznych). Masoni są bardziej konsekwentni, niż nasi ministrowie, którzy potrafią z równą wytrwałością zabiegać u obcych tronów o tytuły hrabiowskie, jak również być na usługach rodzimych demokratów. Masoni są zdecydowanymi wrogami Polski, jako twierdzy katolicyzmu na wschodzie i ośrodka kultury Romańskiej; zdają oni sobie sprawę, że siła moralna, jaką dają Narodowi Polskiemu te dwie cywilizacyjne potęgi, jest tak niespożytą, że nie upadnie on pod naciskiem ideologji satanizmu; to też ze zdwojoną energją uderzają w Państwo Polskie, podrywając w niem powagę władzy przez demokrację i niszcząc je gospodarczo przez żydowstwo.

Prawdy te są jasne dla ludzi, posiadających zdolność zdrowego myślenia; a podawane w wątpliwość tylko przez otumanioną ciżbę tłumów.

Pp. Skrzyńscy, Zdziechowscy i ich koalicyjni koledzy są mężami zaufania tej ciżby. I dlatego też pierwsze kroki ich rządów zostały skierowane w stronę... Nalewek.

Ale Nalewki nie zechciały wziąść na siebie odpowiedzialności.

I dlatego też nowy rząd wskazujący przed sejmem ustami premjera, jako na program działalności. na swą koalicyjną budowę, faktycznie i naprawdę stoi przed Narodem bezradnie i bez programu.

M. Orski.

Głos promonarchistyczny.

Kiedy zdarza się, że bawitłumkowe redakcje gazet prawicowych, idąc w zawody z czerwonkowatemi Expressami, traktują monarchizm jakoby warte śmiechu głupstewko, lub nawet, rywalizując w nienawiści do niego z komunistami, stawiają go pod jedną ścianą z komunizmem, by go rozstrzeliwać dum-dumkami przewrotnej argumentacji—otucha wstępuje w serce, gdy się usłyszy poważny, katolicki głos promonarchistyczny, pochodzący z poza Obozu Monarchistów Polskich.

Taki głos rozległ się na wrześniowym Zjeździe Katolickim w Mławie, z ust Michała hr. Sobańskiego, mianowicie w jego referacie na temat „Moralności katolickiej w życiu publicznem i prywatnem". Organ duchowieństwa djecezji płockiej, Miesięcznik Pasterski Płocki, rozpoczął właśnie druk tego referatu, a passus, dotyczący obchodzącej nas sprawy, znajduje się w pierwszym jego ciągu (№ 9). Niechaj go prasowy megafon „Pro Patria" rozniesie wśród jego czytelników.

Stwierdziwszy, że, wskutek ułomności ludzkiej, żadna forma rządu nie może być idealną de facto, czcigodny referent powiada:

„Jest wszakże w ustroju demokratycznym o jedno niebezpieczeństwo więcej, o jeden zaś hamulec mniej w traktorze państwowym.

„Kiedy Monarcha mówi: Ja, z Woli Bożej, — to Rzeczpospolita mówi: Ja, z Woli Ludu. Nad Monarchą hamulcem jest Wola Boża, nad Wolą Ludu niema hamulca. On, Lud, sądzi się być instancją najwyższą. A te formułki nie są czczym frazesem; one są streszczeniem radykalnego przeciwieństwa co do źródła władzy prawodawczej w tych dwóch ustrojach. Monarcha mówiąc: Ja, z Woli Bożej, — temsamem uznaje, że Bóg jest dlań źródłem prawa, że prawo jest ponad nim. Istnieje zatem sprawdzian legalności jego władzy, jego postanowień, a tym sprawdzianem są przykazania Boże. On nie może naruszać prawa Bożego, wszak przezeń rządzi Bóg. Wiemy, że monarchowie nie zawsze o tem pamiętali. gdyż i oni byli ludźmi; a jednak wielką otuchą jest, gdy prawodawca uznaje tę zasadę swej zależności, bo to wzmacnia urok jego władzy, ułatwia poddanym szacunek i posłuszeństwo prawu oraz jest im podstawą legalnej obrony przeciw nadużyciom władzy. Ustrój demokratyczny, który mówi, że źródłem prawa jest plebiscyt, że voluntas populi suprema lex, jest takiem pogwałceniem prawa naturalnego, taką despotyczną negacją sprawiedliwości, że długo ostać się nie może. Wiemy ze smutnego doświadczenia, że ciała prawodawcze, ten rezultat pięcioprzymiotnikowej ustawy wyborczej, przedstawiają wolę narodu, jakby w krzywem zwierciadle odbitą, uwypuklając jedynie jego wady i braki"...

Do tych uwag dodać należy, że jeśli Monarchizm niemało nagrzeszył w przeszłości, zresztą najmniej w przeszłości polskiej, to ciężka lekcja, którą mu dała demokracja, w las chyba nie pójdzie. Jeśli chodzi o Polskę, to w niej pod szyldem królewskim nabroiła raczej demokracja, mianowicie szlachecka. Mimo tego, społeczeństwo nasze, rozszerzywszy ją na analfabeckie masy,—jak szekspirowska Tytanja ze „Snu nocy letniej", ściska i rozcałowywa... ośli łeb Spodka-Demokracji.

Ale nastąpi, nastąpić musi, wytrzeźwienie. Ono już się zaczęło...

Don Inigo.

„Jeszcze Polska nie zginęła".

„Jeszcze Polska nie zginęła" śpiewał żołnierz z legjonu Dąbrowskiego, nucił skuty w katordze sybirak, nosiło w sercu dziecię polskie z pod Wrześni. Pieśń ta szła z ust narodu, który w chwili upadku Ojczyzny, w momencie, gdy drugie ludy zatykały krzyż na mogile Polski, śpiewał ją jako symbol otuchy—pieśń naszej moralnej siły i wiary.

Ona to w epoce rozbitej naszej jednostki zbiorowej, przypominała każdemu polakowi, że w nim tkwi moc ratunku Ojczyzny, że siła jest w rękach hartu jednostek.

Każdy rodak śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła", czuł się zobowiązanym łączyć swe życie, pracę i byt, z istotą swojego narodu. I rzeczywiście, na losach jednostek oparła się siła naszej nieśmiertelności narodowej.

Słowa „póki my żyjemy", stawiały nam przed oczy ścisłe związanie życia i bytu jednostki, z życiem ducha narodowego i państwa. My dziś śpiewamy tę pieśń, lecz jakże inaczej brzmi w naszych ustach, kiedy szykanowani przez własne państwo, trudzimy się w pracy dla niego.

Żydowsko-masoński demokratyzm, zatruwający umysł Polaków, wytworzył w sztuczny sposób pojęcie, iż pojedyńczo brani obywatele są niczem w stosunku do państwa. Oto druzgocząc znaczenie jednostek, niszcząc ich tradycję wiekową, związaną ze służbą dla Ojczyzny, doszli do wniosku, państwa opartego, nie na składowych swych częściach—obywatelach, lecz państwa opartego na samym sobie.

Pozwolimy sobie zauważyć, że pojęcie państwa winno się łączyć z interesami wszystkich jednostek, z ich duchowem wyznaniem i nie powinno być narzędziem wykonawczem jakiegoś symbolu, bez określonego celu, nie związanego z bytem i życiem obywatela. Dobrobyt moralny i materjalny jednostki a stąd siła całego narodu, jest celem zasadniczym normalnego państwa, dążącego do dłuższego istnienia i potęgi. W naszej nowożytnej państwowości polskiej i w polityce rządu chodzi jedynie o wysuwanie słusznej idei, odsuniętej jednakże, od istoty interesów jednostki. Rezultat ten, iż państwo polskie pozornie mocne — mocnem nie jest — bo nie oparte na wytwórczej pracy pojedyńczych ludzi. Budując swój gmach, rujnuje produkcję potocznemi podatkami, obosiecznymi sekwestrami i tym podobnymi narkotykami, które podtrzymują chwilowo żywotność, lecz gładzą przyszłość.

Przypomnijmy sobie (nie bojąc się widzieć dobrych stron u wroga), jakie wielkie były korzyści osiągane przez obywateli monarchicznych Niemiec. Obywatel przedwojennej Rzeszy—był nawet wyśmiewany, jako taki, który wszystko, nawet rozum, czerpie od państwa. Jednak korzyści osiągane przez jednostki, dawały państwu rękojmię bytu i siły.

U nas jest odwrotnie, państwo jest bogiem, a ty jesteś dla państwa pokarmem pożeranym z apetytem.

W przytoczonym przykładzie monarchicznych Niemiec, obywatel żył z pań-

stwa. W nim znajdował poparcie prawa dla swojej własności i jego byt był złączony z egzystencją państwa, bo ono go popierało, wspomagało i było dlań troskliwą matką i ojcem. Mówiono więc wtedy o ojczyźnie.

W warunkach naszych obywatel jest tylko objektem duszonym podatkami, sekwestrami, traktowanym jak zwierzę pod ciężarem nałożonego jarzma. Korzystamy więc w ten sposób z demokratycznych wolności... wolno nam ocierać łzy.

Słowo „Ojczyzna" to dla nas cudne, czyste pojęcie z czasów lat niewoli, skażone i sprofanowane przez rządy wyśnionego ideału, które nie zrozumiały świętości wspólnych celów państwa i obywatela.

Polak wychowany był, przez swoich polskich rodziców, w przekonaniu, iż wielkość naszego narodu, oparta jest na wysiłkach pojedyńczego obywatela, jego wartości osobistej, na pracy i dorobku, który jako majątek jednostki, jest także cegłą składową pod fundament całego narodu. Uczono nas pamiętać i strzedz swoją własność, bo dbając o nią, dbaliśmy o cząstkę całego narodu. Marnotrawca swego mienia był zdrajcą sprawy narodowej. Pogardziło jednak państwo siłą naszego zapału do pracy, biczując nasze patrjotyczne uczucia, niszcząc warsztaty naszej pracy.

Państwo w wyuzdanej chciwości pożera z pierzem kurę, która nosi złote jaja. Znękani upodleniem, chcemy ratować nasz dorobek narodowy, spełniając osobiste obowiązki względem niego. Pragniemy hartem każdej jednostki tworzyć naród pracowity, ale państwo nam w tem przeszkadza. „Nec herculas contra plures".

Śpiewamy słowa „Jeszcze Polska nie zginęła — póki my żyjemy", ale żyć przestajemy. Zgiń patrjoto! Państwo obejdzie się bez ciebie, bez twojej pracy i twojej polskości. Państwo ma być dla państwa, ale nie dla ciebie obywatelu.

Karol hr. Potocki.

Refleksje eks-ministra.

(Autentyczne).

„Więc, panie mecenasie skończyłem. Sprawa jest tego rodzaju, że w pierwszej instancji i zatem w ministerstwie spodziewam się orzeczenia w interesującej mnie sprawie, które mnie nie zadowolni".

„Gdyby jednak takie orzeczenie nastąpiło, to chciałbym przenieść sprawę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, ze względu na to, że wykładnia prawa w tej kwestji, stanowczo przemawiać będzie na moją korzyść, jak również rzeczowa jej strona".

P. mecenas (eks-minister) uśmiechnął się pobłażliwie.

— „Pańska sprawa—rzekł—może być dobrą, nawet bardzo dobrą, może mieć 99% szans słuszności, to jednak nie znaczy, aby orzeczenie Najwyższej instancji wypadło na pańską korzyść. Moja praktyka w tym względzie niestety, mówi mi co innego. Miałem panie sprawy na 100 procent pewności, a i te okazały się przegranemi".

„Niech pan nie robi tak przeraźliwej miny! My ludzie z epoki przedwojennej, myślimy jeszcze przedwojennemi kategorjami, komentujemy prawo według dawnych formuł. Tymczasem... tymczasem dzisiaj jest inaczej. Dziś, panie drogi, na literę prawa naszego trzeba patrzeć głównie z innej strony. Mianowicie trzeba mieć na względzie przy jego komentowaniu etatyzm i stronę socjalną sprawy... Tak, mój panie".

„Dziś już nie mamy nigdy pewności, czy sprawa jest dobrą czy złą, każda może być złą".

„Jako stary prawnik, jestem zupełnie zdezorjentowany sam. Cóż mogę panu doradzić?"

K. Z.

Potomkowie królów polskich.

Na zapytania czytelników jak stoi legimistyczna strona monarchji w Polsce, odpowiadamy na zasadzie wywodów hr. Broel Platera („Słowo" wileńskie № 105 1925 r.).

Rodów panujących w Polsce było 11, a wymieniając według czasu: Piastowie, Przemyślidzi, Andegaweński, Jagiellonowie, Walezjuszów, Batory, Wazowie, Wiśniowiecki, Sobieski, Wettinowie (Sasi), Leszczyński, Poniatowski.

Z powyższych wygasły rody: Anjou, Valois, Batory, Waza, Wiśniowieccy, a dynastycznie niepodobna również liczyć potomków (z tajnego ślubu) Stanisława Augusta Poniatowskiego (hr Grabowskich).

Potomkowie pozostałych rodów żyją, ale tylko jeden z nich jest po mieczu. Jest to ród Wettinów (Sasi). Przedstawicielem jest Fryderyk August III Saski, w 5 pokoleniu po królu polskim Auguście III. Ma dwóch synów żonatych Fryderyka urodz. w 1893 r. i Ernesta urodz. w 1897 r., trzeci syn Jerzy wstąpił do zakonu. Są katolicy. Mają w sobie i krew Sobieskich (patrz poniżej).

Inne rody mają obecnie potomków tylko po kądzieli.

1) Piastowie. W trzech linjach od synów Krzywoustego śląskiej, od Kazimierza Wielkiego i mazowieckiej.

Ostatnim Piastem Śląskim był Jerzy Wilhelm książe na Welawie, Brzegu i Lignicy, zmarły bezpotomnie w r. 1675. Siostra jego Karolina Piastówna wyszła za Fryderyka ks. Holstein-Wiesenberg. Po przez rodziny Oettingen, Kaunitz. Metternich, Szandor, powtórnie Metternich, powtórnie Oettingen dochodzimy do Elżbiety żony ks. Wiktora Hohenlohe Schillingfürst na Raciborzu. Małżeństwo to ma synów i córki. Katolicy.

Gdyby jednak uwzględnić legitymizm zasady morganatycznej (w Polsce nie znanej), prawa, po wygaśnięciu linji męskiej Piastów Śląskich, przeszły by nie na Karolinę Piastównę, lecz na jej siostrę stryjeczną Dorotę, która wyszła za mąż za ks. Nassau-Dillenburg. Po przez ród Nassau-Usingen dochodzimy do żyjącego Aleksandra ks. Hessen-Kassel i jege brata. Ci są protestanci.

2) Kazimierza Wielkiego, który synów nie pozostawił, najstarsza córka Elżbieta wyszła za Bogusława V, księcia pomorskiego. Po wygaśnięciu męskiej linji ks. pomorskich, przechodzimy po kądzieli do rodu Slezwig-Holstein Sondenburg Augaslenburg (dynastja duńska), którego głową jest obecnie ks. Albert, potomek Kazimierza Wielkiego w 17 pokoleniu. Iż jest bezdzietny przedstawicielstwo przechodzi na linję Szlezwig-Holstein Glücksburg. Są protestanci.

3) Potomstwo po kądzieli Piastów Mazowieckich pozostało w Polsce. Siostra ostatniego Piasta Mazowieckiego Janusza III zmarłego bezpotomnie w r. 1526 Anna, wyszła za Odrowąża wojewodę ruskiego. Dalej przez ród Kostków, ks. Ostrogskich i wreszcie Lubomirskich przedstawicielstwo przeszło do ks. Jerzego Lubomirskiego z Rozwadowa. Z trzech księżniczek Ostrogskich dwie młodsze wyszły za kanclerza, Tomasza Zamoyskiego, i za hetmana Karola Chodkiewicza.

O dynastji Przemyślidów czeskich, która wdarła się na tron polski przemocą w osobach Wacławów (ojca i syna) da się krótko powiedzieć, że córka Wacława starszego Elżbieta wyszła za Jana króla czeskiego z domu luksemburskiego. Przedstawicielem genealogicznym Przemyślidów czeskich jest obecnie ex-cezarz Wilhelm II (!).

Jagiellonowie, jak wiadomo, w osobach Władysława i Zygmunta założyli 2 linje: starszą — czesko-węgierską i młodszą — polską.

Starsza linja co do mężczyzn wygasła w r. 1526 ze śmiercią Ludwika II Węgierskiego. Przedstawicielstwo przeszło przez królewnę Annę, siostrę tegoż, do męża jej cesarza Ferdynanda Habsburga.

Młodsza linja Jagiellonów, po śmierci bezpotomnej Zygmunta Augusta prolongowała się przez siostry tegoż króla, córki Zygmunta I, mianowicie przez Jadwigę urodzoną z Barbary Zapolskiej, a poślubionej Joachimowi II elektorowi Brandeburskiemu i przez Zofję, zrodzoną z Bony, poślubioną Juljanowi ks. Brunświckiemu z domu Weltów. Obydwa te domy złączyły się jeszcze raz małżeństwem. W dalszym ciągu przedstawicielstwo doszło do cesarzowej Marji Teresy Habsburg która tym sposobem połączyła w swej osobie obie linje jagiellońskie.

Co do rodu Sobieskich, to żyją dotychczas potomkowie córki króla Jana Teresy Kunegundy i potomkowie wnuczki jego, córki królewicza Jakóba, Marji Karoliny.

Królewna Teresa Kunegunda, poślubiona elektorowi Maksymiljanowi Bawarskiemu, a matka cesarza Karola VII przez wnuczkę stała się prababką króla saskiego i księcia Warszawskiego Fryderyka Augusta.

Królewiczówna Marja Karolina wyszła za Fryderyka ks. d'Albret i de Bouillon i drogą żeńską przedstawicielstwo przeszło do rodu de Rohan, który podczas rewolucji wyemigrował z Francji, przeniósł się do Czech, a głową żyjącą jest ks. Allán de Rohan.

Ród Leszczyńskich przedłużył się przez Marję królowę Francji, żonę Ludwika XV i jej córkę Ludwikę Elżbietę, poślubioną Filipowi ks. Parmy z hiszpańskiej linji Burbonów. Przytem praprawnuczka Marji Leszczyńskiej Ludwika, siostra ks. Chambord, wyszła za Karola III ks. parmeńskiego. Dzisiejszym przedstawicielem rodu Leszczyńskich jest ks. Henryk Parmeński, brat cesarzowej Zyty.

Rozmowy z Czytelnikami.

Z panią Wł. hr. P. Na skutek częściowej objekcji Szanownej Pani zaznaczamy, że o źródle a przynajmniej o protekcji masońskiej kultu Nieznanego Żołnierza pisze ksiądz Jouin, redaktor „Revue des Societes secrètes" w Paryżu, pisma obdarzonego oficjalną aprobatą J. Eminencji Kardynała Gaspari'ego.

Chodzi tu o zręczną próbę postawienia rywalizacji (!) pomiędzy wiecznym ogniem Przenajświętszego Sakramentu a innym ogniem, dotyczącym ludzi. W następstwie prowadzi to do ubóstwienia człowieka, do Nadczłowieka, a stąd już prosta droga, po przez olbrzymie pokłady próżności ludzkiej, do bolszewizmu czyli bestjalizmu. Dla ludzi słabych duchowo jest to droga śliska.

Ale być może, że Szanowna Pani ma słuszność, że w samym kulcie umarłych jest taka siła oczyszczająca, boska, że się niejednym knowaniom zwycięsko przeciwstawi.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Złożono czcionkami druk. „Reduta" Traugutta 3. telef. 40-39 Odbito w druk. W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36, tel. 43-36.